

zeszyty teatralne nr 199
ISSN 1234-5660

Kazimierz Braun

MODRZEJEWSKA



teatr
lubuski
w Zielonej Górze



Z debiutu

wielki reportaż Sienkiewicz wysłał do Warszawy. Oto fragmenty. "Weszliśmy do teatru. Nie był pełny. Zastłona podniosła się wreszcie; przeszedł szybko akt pierwszy, w którym Adrianna nie ukazuje się na scenie, i rozpoczął drugi." "Z głębi kulisy ukazała się nasza artystka. Oklaski, jakimi przywitani ją rodacy, brzmiały długo i rozgłośnie, ale Amerykanie zachowali się obojętnie, więc oklaski przebrzmiały i zrobiła się cisza. Słyszałem bicie serca siedzących obok mnie rodaków artystki."

(gp 17 IX)

Adrianna

"z zeszytem roli Roxany w ręku, poważna, może wzruszona, ale spokojna, zbliżyła się na przód sceny. Światła kinkietów rzuciły na nią blaski. Idealna postać: rysy tak czyste, jakby wyszła spod dłuta Fidiasza, szlachetność rozlana w całej postawie i ów niewypowiedziany czar niewieści, znany wam dobrze, wrażenie uczyniły niezmiernie na nieprzywykłej do takich postaci publiczności. Cisza stała się tak głęboka, że nie przerywał jej najmniejszy szmer. Na koniec posąg przemówił. Wy znacie czary tego głosu głębokiego, serdecznego, w którym drgają łyzy i srebro... wy znacie jego słodycz i jego potęgę, ale scenie amerykańskiej, jakkolwiek nawiedzają ją najpierwsi artyści, było to zjawisko nowe, nieoczekiwane i niezwykłe." "Ten czar niepojęty nie zawiodł i tu. Spojrzałeś po twarzach i wszędzie widziałeś przychylną: czar działał. Poczęto patrzeć na nią jak na słodką istotę, której nikt nie zrobiłby krzywdy, jakby nie zrobił gołębiowi."

(Sienkiewicz gp 17 IX)

(...)

"Nadeszły następne akty.

Ale było to już tylko szeregi niesłychanych triumfów. Jak żyję, nie widziałem artystki naszej tak grającej. W porywie natchnienia przeszła samą siebie. Czar najprawdziwszej poezji płynął z niej i porywał w siódme niebo słuchaczy. Nie była to już Helena Modrzejewska, była to Adrianna, rzeczywista, rozrzucająca, rozkochana Adrianna. W antrakcie można było dopiero ocenić wrażenie, jakie wywarła na publiczności. Słowa: «splendi! splendi!» [wspaniała!] rozległy się naokoło. Wyrażono głośno niewiarę w to, że uczyła się dopiero od ośmiu miesięcy po angielsku. Reporterowie gazet latali jak szaleni, nasłuchując, co mówi publiczność. Pułkownik Hinton, redaktor «Evening Post», przybiegłszy do jednego z naszych rodaków wykrzyknął z czystym amerykańskim entuzjazmem: «Now she is worth 200 000 dollars!» (Teraz ona już ma 200 000 dolarów). Słyszałem na własne uszy, jak mówiono, że chociaż w jej angielszczyźnie jest pewien odcień obcy, to jednak powinna wszelkimi siłami starać się go zachować, bo to jest «wcielona słodycz».

(Sienkiewicz gp 18 IX)

Wreszcie - kurtyna.

"Ogarnęło wszystkich prawdziwe szaleństwo. Sądziłem, że słyszę stada jaguarów, wilków i bawołów, dających razem piekielny koncert. Niesłychanym wypadkiem w Ameryce nikt po skończeniu nie opuścił swego miejsca. Wywoływano przeciw zwyczajowi jedenaście razy artystkę. Gdy się ukazywała, mężczyźni wstawali i odkrywali głowy. Mówiono mi potem, że w czasie tej burzy przechodnie na ulicy stawali i pytali, co się stało? Słowem, piszę wam wprost i otwarcie, że podobnego sukcesu nie tylko nigdy nie widziałem, ale i nie czytałem o takim nigdy. Było to po prostu wzięcie szturmem Ameryki."

(Sienkiewicz gp 18 IX)

Telegram Heleny

do Karola, do Anheim, zawierał tylko jedno słowo: zwycięstwo. I podpis: Modjeska.



Helena Modrzejewska w roli tytułowej w *Adriannie Lecoureur* E. Scribe'a i E. Legouvégo. Nowy Jork 1878.

KORESPONDENCJA ✉ KORESPONDENCJA ✉ KORESPONDENCJA

Dni nie do mnie należą, ale za to noc są moje. Gdy wszyscy śpią, idę do okna, otwieram je i wpatruję się w światło księżycy i noc, gwiazdami zastaną. Wyciągając ramiona i pełną piersią oddycham. Śpiew słowików i zapach akacji przejmują mnie niewymowną rozkoszą i smutkiem zarazem. Pragnęłabym mieć skrzydła i lecieć tak w nieskończoność.



Józefa Bendówna, matka Modrzejewskiej

Czemu jestem tak podniecona? Czy to myśl, że zostanę aktorką, napędza mnie taką radością? Sama nie wiem, choć nadzieja ta napawa mnie radością, to jednak łączy się z nią tajemnicza jakaś udreka. I, co mi dolega - nie wiem sama. Mam kraj swój opuścić i pójść na niemiecką scenę, między obcych. Ha? Jeśli tak już być musi - pójdę. Czemu nie mówię po angielsku? Grałabym Ofelię, Porcję, Julietę... Stopniowo spokój mnie utula. Myślę o rolach, które prawdopodobnie grać mi przyjdzie. Przymrużając oczy, widzę pośród drzew i krzewów Luizę załamującą ręce i łzy roniącą, Ofelię z błędnym spojrzeniem, Małgorzatę w objęciach Fausta, Klarcię zwracającą do tłumu rozpaczłą przesiąkniętą słowa. Porcję w adwokackiej tozce i słodką Julię z "Dwóch panów z Weroni", czytającą list od kochanka. A wszystkie te widziadła, tak wzajem niepodobne, mają jednak jedną twarz o różnych wyrazach; i ta twarz - jest moją. Ślę myśli swe w przyszłość przed siebie przodem i widzę się już na scenie. Słyszę oklaski tłumów. Widzę łzy i uśmiechy. I wiem, że zmuszam ich do odczuwania tego, co sama czuję. To moc! To potęga!... Nie, nie! To wszystko sen tylko i utula! Dokąd wiedzie mnie li-che życie moje? Co się ze mną stanie?

W swoim rodzinnym mieście i na tej scenie, na której doznała wtajemniczenia w poetycki świat Schillera i Szekspira, Modrzejewska zadebiutowała w "Salomonie". Był to historyczny dramat wierszem Wacława Szymanowskiego.(...)

Modrzejewska grała wielką rolę Sary. Antoni Kłobukowski, recenzent "Czasu",



Gustaw Zimajer z synem Rudolfem

który w Krakowie był potęgą, powitał ją po premierze następującym peanem:

... wystąpiła po raz pierwszy na naszej scenie pani Modrzejewska, krakowianka, z domu Bendówna, dotąd od lat trzech czy czterech grywająca tylko po scenach prowincjonalnych. Pani Modrzejewska przedstawiła się od razu jako artystka, z jaką niełatwo spotkać się i na scenach wielkich stolic, artystka, która przy pracy i pod światłym kierownictwem stanąć może w rzędzie pierwszych. Natura była jej bardzo szczerą matką: dała jej w wysokim stopniu wszystko, czego artystka, koniecznej nie potrzebuje; dała jej oprócz pięknej powierzchowności, postaci i głosu najważniejszy dar przenikliwości artystycznej, która samym instynktem przeczuwa, czego w roli potrzeba, bo też posiada pani Modrzejewska tę delikatność w całym, że się tak wyrazimy, wzięciu się do rzeczy; ten wdzięk, którego w tym stopniu nie zdoła nadać i najmłodniejsza praca, bo artystką prawdziwą trzeba ostatecznie koniecznie się urodzić. Toteż od razu miała p. Modrzejewska publiczność za sobą...

Tymczasem nie śpieszący się z opiniami wybitny krytyk, Wacław Szymano-

wski, tak ocenił występy Heleny w grudniowym numerze "Tygodnika Ilustrowanego":

Pani Modrzejewska jest bardzo hojnie obdarzona od natury. Wzrostu średniego, chociaż jako kobietę do wysokich już ją zaliczyć można regularnych lubo wyrazistych rysów, w których oczy i uśmiech, zdolne przyjąć wszelkiego ro-



Karol Chłapowski, 1869

dzaju odcienie, główną grającą rolę. Posiada ona wielką harmonię kształtów, którą sztuka grecka za najpotężniejszy zewnętrzny powab kobiety poczytywała. Głos jej, niezbyt silny ani rozległy, posiada jednak ten przymiot srebrnego czystego dźwięku, który od razu jedna sobie słuchaczy. Z wielką łatwością i znakomitym względnie do tak krótkiego pobytu na scenie wyrobieniem przechodzi całą gamę uczuć, od łez aż do naiwnego, prawie dzieciennego śmiechu(...) Zdaje się, że jednym z głównych przymiotów tej artystki jest dziwna estetyczność ruchów(...) O ruchach i zachowaniu się scenicznym pani Modrzejewskiej można by napisać szerokie studia. Niema gra doszła u niej do wysokiego stopnia udoskonalenia(...) Pierwszorzędnym zresztą przymiotem gry pani Modrzejewskiej jest naturalność(...) Życia ma wiele i umie je przelewać w postaci przez siebie odtwarzane, dlatego też te postacie są z krwi i ciała. I w tym właśnie leży tajemnica wrażenia, jakiego budzi. Widz czuje, że artystka sama roznamiętnia się do fikcji, które chce urzeczywistnić. Pani Modrzejewska ma swoje dni: nie potrafi ona, tak jak pani Ristori, zawsze być gotową do roznamiętniania się na zimno.



Kazimierz Braun, humanista - jeden z filarów współczesnego teatru polskiego, reżyser, teoretyk, pisarz. Jego dorobek sceniczny obejmuje ponad sto widowisk. Najwybitniejsze z nich to inscenizacje dramatów polskich klasyków, Norwida i Wyspiańskiego, oraz autorów współczesnych - Gombrowicza, Mrożka, Różewicza. Równocześnie był Kazimierz Braun nauczycielem akademickim - na Uniwersytecie Wrocławskim i w PWST we Wrocławiu. Inscenizacja "Dżumy" Camusa, potraktowana przez władzę komunistyczną jako cios w stan wojenny, skazuje jej realizatora na banicję. Kazimierz Braun mieszka obecnie w USA; jest profesorem na State University of New York w Buffalo. Zrealizował głośne w Stanach Zjednoczonych spektakle teatralne "Nosorożca" Ionesco, "Szewców" Witkiewicza, "Henryka V" Shakespeare'a, "Głodomora" Różewicza.

Zamiast didaskaliów

(...) Czytałem o Modrzejewskiej od lat. Znałem jej miejsce w dziejach teatru polskiego i dziejach teatru amerykańskiego. Pozostawała jednak postacią historyczną, upozowaną - jak na fotografiach, w kostiumach granych postaci, czy na znanym portrecie Tadeusza Ajdukiewicza. Była bohaterką pisanych dla niej i o niej sztuk teatralnych i powieści. Obiektem rozpraw krytyków i badań teatrologów. Jej biografia była przenicowana i wyświetlona, a zarazem niezwykła i tajemnicza. Należała tyleż do historii, co do legendy. (...) Ale była stale kimś obcym, dalekim. Zobaczyłam ją z bliska i zacząłem ją rozumieć dopiero, gdy sam - na dłużej - znalazłem się w Ameryce.

Reżyserując "Szewców" Witkacego w Los Angeles, w styczniu 1988 roku, uświadomiłem sobie, że przecież pobliski Anaheim, w którym mieszkała Modrzejewska po przybyciu do Stanów, jest dziś dzielnicą metropolii Los Angeles: dziś Helena Modrzejewska miałaby willę w Beverly Hills, w Bell Air, w osiedlu gwiazd. Przypomniałem sobie także, że Modrzejewska była przecież chrestną matką Stanisława Ignacego Witkiewicza. Cóż za zbieg okoliczności, skojarzeń, sukcesji. Wielka aktorka teatru drugiej połowy XIX wieku i wielki dramaturg pierwszej połowy XX wieku. Wodząc palcem po mapie południowej Kalifornii natrafiłem na miejscowość o nazwie "Modjeska". Ależ tak, to jej siedziba! Pojechałem tam z żoną Zofią i córką Justyną; któregoś ranka, przed popołudniową próbą. Skręciłem z Modjeska Canyon w Modjeska Drive i tuż za mostkiem na wąskim strumieniu był na lewo wjazd przez otwartą bramę do parku. Spoza dębów i palm wyłonił się biały, rozłożysty, parterowy dom. Przed nim sadzawka, studnia, zapuszczone klomby. Z boku wielki kamień kamienny nagrobny z napisem "Helena Modjeska" i na osobnej metalowej tabliczce - "Chrales Bozenta Chlapowski", ale jej grób jest w Polsce.

Nikogo nie było. Zrobiłem masę zdjęć. Zbliżyłem się do drzwi wejściowych domu. Sfotografowałem je. Potem nacisnąłem klamkę. Ustąpiła. Wszedłem. Więc to tu. To jej dom. Przeszedłem przez sieni. Do salonu. Krażyłem po pokojach. Były prawie puste. Ale w sypialni stały drewniane łóżka, w jadalni wielki stół, w salonie kotowrotek. (...) Zobaczyłem ją w tym salonie jak żegna się na zawsze ze swoim domem. Tak powstał pomysł sztuki o Helenie Modrzejewskiej.

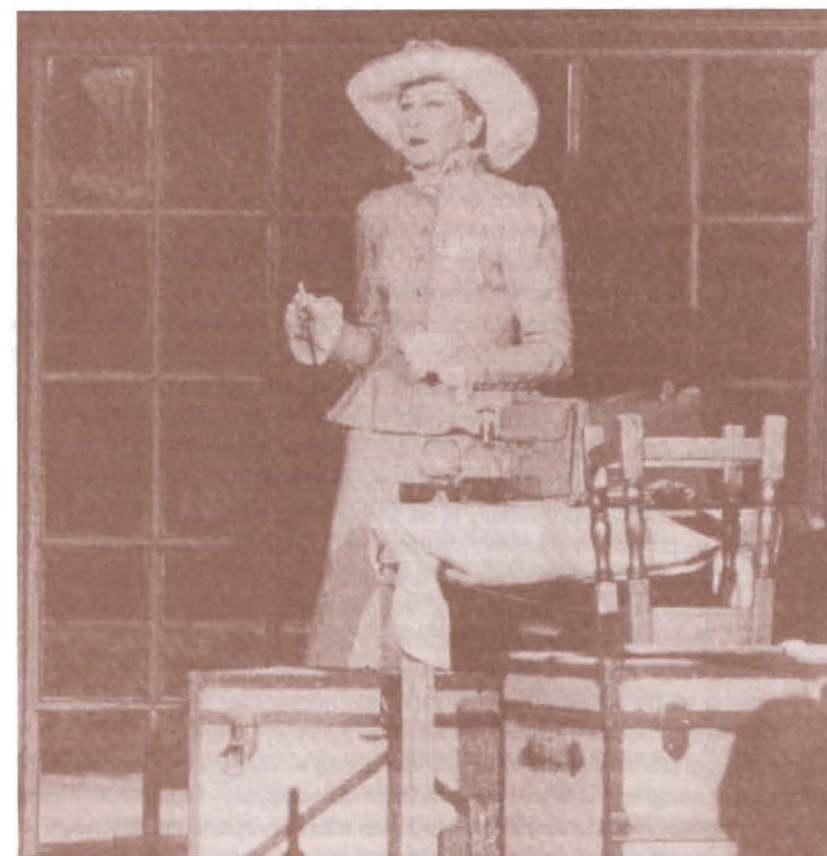
Była zupełnie samotna, skupiona na sobie samej i zapatrzona w samą siebie. Zapewne każdy artysta jest egoistą; choć, paradoksalnie, egoizm prawdziwie wielkiego artysty, zamiast wciągać i wsysać z niszczącą siłą, jak czarna kosmiczna dziura, zapadająca się nieustannie w samą siebie - promieniuje, emanuje energią, wydziela światło. Modrzejewska dawała światło i promieniowała pięknem i wartościami, bogaciła duchowo przez całe lata ogromne rzesze widzów: pomagała również materialnie wielu ludziom, bliskim i dalekim. Zarazem jednak była zawsze sama i zawsze obca - i wśród swoich, i wśród obcych. W objazdowych trupach, z którymi tułała się po Podkarpaciu była zbyt ładna i zbyt ambitna. W teatrach lwowskim, krakowskim i warszawskim - zbyt zdolna, zbyt pracowita i zbyt bezwzględnie walcząca o swoją karierę. Gdy stała się - zbyt szybko - gwiazdą, pustka wokół niej zamieniła się w pustynię. W środowiskach mieszczańskich, do których należała z wychowania - była ekstrawagantką i odmieńcem. W arystokratycznych salonach rodziny swego męża - była parweniuszką. W amerykańskich zespołach objazdowych - cudzoziemką. Potem, co parę lat, bywała samotnym gościem w swym własnym kraju ojczystym. Całe życie koczowała. Trzęsącymi wozami po Galicji. Koleją po Europie. Stałkami przez Atlantyk. Własnym wagonem po całych Stanach. Dwadzieścia trzy tournees - od kilkudziesięciu tygodni. Po 200, po 300 przedstawień w roku. Na kilkudziesięciu różnych scenach. W różnych porach roku, klimatach, temperaturach. Na dwóch kontynentach na zmianę, z dodatkiem Wysp Brytyjskich. Nigdzie nie dane jej było, czy też nie potrafiła, osiedlić się na dłużej. A nawet i to gniazdo, Arden, ten piękny, biały dom - Modrzejewska musiała opuścić. Właśnie wtedy, gdy - już bardzo utrudzona - tak desperacko pragnęła w nim pozostać, osiąść wreszcie na stałe.

Ale już nie występuje. Już nie zarabia. Już nie stać jej na utrzymanie tej rezydencji. Służby. Koni. Trzeba się po raz kolejny spakować. wynieść. Wyjechać.

Tak zaczyna się ten dramat. Rozgrywa się on w dwóch rzeczywistościach.

Pierwsza rzeczywistość - realna i "życiowa", rzeczywistość "naprawdę", lub taka jakby ją widział ktoś z zewnątrz, to parę minut, sześć, może siedem, tyle, ile trzeba, aby spokojnie wypalić papierosa. Jest kalifornijskie lato. Rok 1906. Za oknami zieleni i słońce. We wnętrzu półmrok. Helena Modrzejewska, ubrana do podróży, wchodzi do salonu w swoim domu w Ardenie. Salon zastawiony jest kuframi, walizkami, pakami, pudłami, obrazami obłożonymi w derki, meblami powleczoneymi pokrowcami. Jest też parę manekinów krawieckich. Fortepian, również opakowany i obowiązany sznurami, stoi na sztorc, na jego grzbiecie leżą odkręcone nogi. Dom został sprzedany. Wszystko przygotowane jest do wyprowadzki. Do wyjazdu. Modrzejewska rozgląda się po salonie. Już ma wyjść, ale nagle opuszczają ją siły. Zbyt trudno jest wyjść z domu, w który włożyło się tyle serca. A także tyle pieniędzy. Na jednej z pak stoi taca, na niej karafka z wódką i kieliszki. Zapewne przed chwilą pito tu "strzemienne-go". Ostatni toast za Arden. Modrzejewska podchodzi do tacy. Nalewa sobie kieliszek. Pije wolno mały łyżeczek - "po amerykańsku", a nie jednym haustem - "po polsku". To ją uspokaja. Idzie do fotela. Siada. Wyciąga z torebki papierosa, zapalnik i długą złoconą fiolkę. Zapala papierosa. Pali w milczeniu. Małymi tykami pije wódkę. Rozgląda się po pakach i meblach. Wstaje i muska palcami jakiś obraz. Mówi półgłosem: nie Adam... Dotyka fortepianu. Szeptem: Paderewski.... Robi parę kroków wśród pudeł. Coś mamrocze. Zamyka oczy. Potem je szeroko otwiera. Wraca do fotela. Pali. Wyciąga z torebki jakąś kartkę. Czyta ją bezgłośnie. Potem podpala zapalnik. Wrzuca resztkę popiołu do kieliszka. Polewa wódką. Kończy papierosa. Gasi go starannie na tacy. Nagle tłucze kieliszek o podłogę. Wstaje. Wychodzi. To wszystko. Koniec.

Druga rzeczywistość to świat myśli i wspomnień Heleny Modrzejewskiej. Zdarzenia tej rzeczywistości dzieją się w jej wyobraźni, w czasie tych krótkich chwil, gdy po raz ostatni ogarnia wzrokiem salon, spogląda na skrzynię z porcelaną, na paki kryjące sztuki teatralne, zbiory recenzji, fotografii i listów, na kufy z perukami i kostiumami gdy sączy wódkę i pali, zaciągając głęboko pa-



Maria Nowotarska w roli Heleny

Tekst sztuki publikowany wcześniej we fragmentach, narodził się pod innym tytułem. "Królowa Emigrantka. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej w formie monologu" - takie było pierwotne miano utworu.

Prapremierowe przedstawienie (pod tytułem "Pani Helena") odbyło się w Starym Teatrze w Krakowie dnia 5 maja 1989 r. w adaptacji i reżyserii Jana Maciejowskiego. Rolę Heleny Modrzejewskiej grała Anna Polony.

Pierwsza realizacja w języku angielskim (pod tytułem "Immigrant Queen") miała miejsce w Dublinie, w Irlandii, w Project Arts Centre Theatre; premiera odbyła się 1 lutego 1990 r. w adaptacji i reżyserii Kazimierza Brauna. W roli Heleny Modrzejewskiej wystąpiła Teresa Sawicka (grająca gościnnie w języku angielskim).

Pierwsza realizacja w języku polskim w Ameryce (pod tytułem "Helena - rzecz o Modrzejewskiej") została dokonana przez Scenę Format Teatru Polonia w Toronto, Ontario, Kanada; premiera odbyła się 21 listopada 1992 r. w adaptacji i reżyserii Jerzego Kopczewskiego. W roli Heleny Modrzejewskiej wystąpiła Maria Nowotarska. Inscenizacja zyskała ogromną popularność (tournee Marii Nowotarskiej - Heleny ciągle trwa).

Za zgodą Kazimierza Brauna oraz Jerzego Kopczewskiego ukazała się drukiem w Toronto w 1993 r. publikacja, która nosi tytuł: "Helena - rzecz o Modrzejewskiej".



Anna Polony jako Helena, Kraków 1989
Fot. Wojciech Plewiński

pierosa. W tej rzeczywistości widzi samą siebie na jasno oświetlonych scenach Krakowa i Warszawy, Nowego Jorku i Londynu, w przestronnych salonach Chłapowskich i Sanguszków, w ciemnych norach garderób w Czerniowcach, Samborze, Bochni i w wykwinnych garderobach wielkich teatrów Europy i Ameryki. Rozmawia z wielbicielami, krytykami, artystami i przemawia do tłumów. Tutaj - choć w rzeczywistości pierwszej nadal sama - ma wielu partnerów i słuchaczy, przenosi się z miejsca na miejsce, tak szybko jak myśl.

Tekst, sztuki jest zapisem jej myśli. (...)

Wybrałem więc formę monodramu.

Życie Heleny Modrzejewskiej (1840-1909) dzieli się wyraźnie na trzy, nierównie długie, okresy. Pierwsze dwadzieścia parę lat to dzieciństwo zaniedbanego dziecka nieznanego ojca w przeciętnym, małomieszczańskim środowisku: młodość kelnerki i prowincjonalnej aktorki - amatorki: związki z mężczyznami: dwoje nieślubnych dzieci: początki scenicznej kariery. To czas od urodzenia do 1865 roku, kiedy to Modrzejewska została zaangażowana do Teatru Miejskiego w Krakowie i szybko zyskała duże powodzenie. Okres ten rozciąga się aż do roku 1868, przełomowego dla aktorki. Została wtedy przyjęta na pierwszą polską scenę, do Teatrów Rządowych w Warszawie, i poślubiła arystokratę Karola Chłapowskiego.

Drugi okres, to osiem lat królowania w Warszawie (1868-1876), Modrzejewska zyskała tam stanowisko gwiazdy, zogniskowała miłość publiczności (w tym licznych, indywidualnych wielbicieli), a równocześnie skupiła na sobie zazdrość środowiska teatralnego i niechęć części prasy. Z dwóch powodów, nierozdzielnie ze sobą związanych, postanowiła wyjechać za granicę. Po pierwsze, pragnęła awansować teatralnie, podbić sceny innych krajów, pójść w ślady tych aktorek i aktorów, którzy z powodzeniem występowali na obcych scenach: także w obcych sobie językach. Było wtedy takich aktorów (a także śpiewaków) stosunkowo sporo, wśród nich paru Polaków. Modrzejewska widywała ich, słyszała o nich, z niektórymi nawet wspólnie występowała. Po drugie, życie w kraju stało się dla niej nieznośne. Otoczona zawiścią, była przedmiotem szeptanych i drukowanych potwarzy. Przy lada okazji wypominano jej wszelkie, prawdziwe i wymyślone, grzechy.

Trzeci okres, to długie trzydzieści trzy lata emigracji (1876-1909). Pokonując ogromne trudności, katorżniczą pracą nad językiem, morderczo eksploatując swoje siły, Modrzejewska osiągnęła pozycję gwiazdy w teatrze amerykańskim. Występowała też, z powodzeniem, w Anglii i Irlandii, również w Pradze. Jako światowa gwiazda grała gościnnie w kraju; zawsze witana z entuzjazmem i dumą, żegnana z żalem, przez niektórych z ulgą.

W każdym z tych trzech okresów talent i praca, a zarazem postępowanie i ambicja Modrzejewskiej wypędzały ją w sytuacje, z których jedynym wyjściem była ucieczka. Po raz pierwszy znalazła się w takiej pułapce w Czerniowcach. Utalentowana, urodziwa i pracowita, wyrastała ponad miarę prowincjonalnego zespołu. Żyjąc w związku ze znacznie starszym od siebie kochankiem, nie gardziła też - podobno - innymi mężczyznami. Obarczały ją nieślubne dzieci. Mogła nadal trwać swój talent i eksploatować ciało, mogła zleniwieć i zrezygnować z wyższych aspiracji. Albo uciec w nieznaną i niepewną. Wybrała ucieczkę. Wyrwała się z czwartorzędnego teatryku i z dwuznacznej sytuacji osobistej. Wola, talent i praca wprowadziły ją na scenę krakowską, utrzymały na niej i zaprowadziły do Warszawy. Impulsywne szafowanie swoimi wdziękami przekształciła w precyzyjnie kalkulowaną (graną?) kobiecą strategię. I choć kolejnemu konkurentowi (Chłapowskiemu) oddała się bez skrpułów i ślubu, to wszakże utwierdziwszy się w przekonaniu o jego szlachetności i użyteczności doprowadziła go do ołtarza i pozostała mu wierna aż do śmierci. Karol Chłapowski odplacił jej bezgraniczną miłością i całkowitym podporządkowaniem swego życia jej karierze.

Po raz drugi Modrzejewska zabrnęła w pułapkę w Warszawie. W ciągu krótkiego czasu osiągnęła tam wszystko, co było do zdobycia - i teatralnie, i towarzysko, i finansowo. A ponieważ było tego tak wiele i przyszło tak szybko, więc zaczęła jej grozić pustka duchowa, która zaczyna się otwierać, gdy człowiek sam sobie nie wytyka nowych, trudniejszych celów, a zarazem nie otrzymuje



Maria Nowotarska w roli Heleny Modrzejewskiej
Fot. Fred Mrozicki

już nowych wyzwani, podnieci i zachęci otaczającego go środowiska - już wyeksploatowanego. Sukcesy sceniczne, powodzenie towarzyskie i zarobki ściągnęły na nią niechęć i wręcz nienawiść, którymi zawsze miernota darzy to, co wybitne. Zaczęła się dusić w Warszawie. Uciekła do Ameryki. Również i ta ucieczka była krokiem w nieznaną.

I znów talent, praca, woła, upór Heleny Modrzejewskiej, jej bezwzględność wobec siebie i otoczenia, sprawiły, że "przebiła się" na sceny Stanów Zjednoczonych. Awansowała teatralnie, spełniła swoje pragnienie: uzyskała status międzynarodowej gwiazdy. Wzbogaciła swój warsztat o nowe środki, niezbędne do porozumiewania się z nową publicznością. W Ameryce ostatecznie ukształtował się styl aktorski Modrzejewskiej. Był on połączeniem realizmu i pewnej nawet dosadności (oczekiwanej i lubianej przez publiczność amerykańską), z romantyczną stylizacją, podniosłym tonem mowy (choć zawsze subtelnie cieniowanym) i idealizacją przedstawianych postaci. Zarówno posługiwanie się głosem jak i efektami aktorskimi Modrzejewska ściśle obmyślała i dozwalała z ogromną dyscypliną i sprawnością. Słynne były jej ściszenia i rzadko stosowane, ale niezawodne, raptowne podniesienia głosu do krzyku. Zachwycono się jej niespodzianymi upadkami, omdleniami, scenami obłędu (Lady Makbet), otrucia (Adrianna Lecauvreur), przygotowania do śmierci (Maria Stuart) i śmierci (Julia i in.).

Za granicą zyskała również towarzysko nawiązując nowe znajomości i to w najwyższych sferach społecznych i artystycznych, amerykańskich i brytyjskich, a także francuskich. Henry Longfellow, ksiądz poetów amerykańskich i Alfred Tennyson, ksiądz poetów angielskich - stali się jej przyjaciółmi. Była przyjmowana w Białym Domu i w Pałacu Buckingham. Awansowała też finansowo. Jej zarobki - licząc wedle dzisiejszej skali - równałyby się honorarium Meryl Streep (2-3 miliony dolarów, w końcu lat 80-tych - za rolę filmową); tyleż w przeliczeniu dostawała Modrzejewska, w swoich czasach, za jedno kilkumiesięczne tournée po USA. Zarobki te przepuszczała na wystawny tryb życia, a jej mąż tronił je na nieprzebrane inwestycje. Ogromne sumy pochłaniała rezydencja w Ardenie. Bardzo wiele dolarów Modrzejewska rozdawała też regularnie rodzinie i na dobroczynność.

Pozycja gwiazdy i milionerki wepchnęła ją do kolejnej klatki. Musiała grać, aby zarabiać i błyszczeć. Musiała błyszczeć i zarabiać, aby utrzymywać wysoką stopę życiową i towarzyską. Musiała też pozostać emigrantką i w kraju występować tylko gościnnie, aby zachowując dostęp do amerykańskich honorariów, w Polsce dramatycznie ogniskować na sobie uwagę w czasie krótkich wizyt. Dla rodaków obnosiła nimb patriotki, stale marzącej o powrocie do ojczyzny, broniącej dobrego imienia Polski na forum świata. Dla amerykańskiej Polonii pozowała na emigrantkę z przymusu, jak inni, zmuszoną do wyjazdu przez intrygi, a z czasem - co stało się bolesną dla niej prawdą - ofiarę prześladowań politycznych. Dla publiczności zagranicznej musiała zaś utrzymywać maskę europejskiej arystokratki; była to bowiem doskonała reklama.

We wszystkim tym była duża część prawdy i pewna część pozy: to bodaj pewne, nie są naturalnie pewne ich wzajemne proporcje. Gdy w Ameryce nie protestowała, a raczej inspirowała nazywanie jej "hrabiną", to ostatecznie, choć nie ona, ale jej mąż, choć nie hrabia, istotnie dobrze był urodzony. Nie wymyślone i nie urojone przez nią były też ataki i donosy, jakim podlegała zarówno przed wyjazdem z kraju w 1876 r., jak i po-

tem. Nie były to przecież jedyne powody jej wyjazdu i pozostania za granicą. Przyjeżdżając do kraju istotnie schodziła wprost ze scen Nowego Jorku, Bostonu czy Londynu na deski scen krajowych, i choć jej sukcesy zagraniczne nie były nieraz jednoznaczne, były jednak doprawdy ogromne. Osiągnięte zaś były za cenę pracy ponad siły, ponieważ ponad wyobrażenie, upokorzeń ponad wytrzymałość - te trzy harpie zawsze czają się w kulisach spektakularnych sukcesów emigrantów; ale o tym się nie mówi, nie pisze do kraju.

Niosąc te wszystkie sprzeczności, płacąc za swoją pozycję potworną pracą, dzięki ogromnej wytrwałości, szlachetności, szczodrości i odwadze - Helena Modrzejewska stała się prawdziwie wielką aktorką i wielkim, pięknym człowiekiem.

Osiągnęła w rezultacie szczególnie - status, znany bodaj tylko w kulturze polskiej; artyści - duchowego przywódcy narodu; a zarazem duchowego ambasadora Polski w świecie. Spośród polskich twórców w tamtym czasie takie miejsce zajęli poza nią tylko Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski. Obaj później od niej. O Modrzejewskiej mówiono jako o polskiej Joannie d'Arc. Stała się wielkością i świętością narodową.

Z tej ostatniej pułapki już się nie wydostała. Nie mogła zrezygnować ani ze statusu wybranej córki narodu, ani z pozycji międzynarodowej gwiazdy teatralnej, ani z amerykańskich dochodów. To warunkowało się nawzajem.

Miotła się. Co trochę chciała "definitywnie" wracać do kraju. Co kilkanaście miesięcy podpisywała kontrakt na "ostatnie" tournée po Ameryce. Nie mogła już żyć ani bez pieniędzy, ani bez nimbu cierpiętnicy, ani - zwłaszcza - bez uwielbienia publiczności, bez oklasków, kwiatów, wywoływania przed kurtynę po spektaklu. (...) Całe życie uciekała przed wstydlivymi tajemnicami dzieciństwa i przed kompromitującymi postępkami młodości. Potem przed widmem utraty pozycji scenicznej i towarzyskiej, przed perspektywą ruiny finansowej.

Myślę, że konieczność sprzedania domu w Ardenie była dla niej klęską. Myślę, że bardzo trudno było jej ten dom opuścić. (...)

Centrum i sercem domu jest obszerny salon, który był biblioteką i pracownią Heleny Modrzejewskiej. Tu napisała masę listów i część swoich wspomnień. Fortepian stał pod wielkim oknem, w części głównej salonu. Dom poza tym składał się z pięciu sporych sypialni, (każda z kominkiem i łazienką), dużej jadalni i kuchni, oraz dwóch werand, z dwóch stron domu. (...) Wybudowany został w miejscu, które pierwszy zwiedził jesienią 1876 roku Henryk Sienkiewicz i opisał je malowniczo w Liściech z Ameryki (Szkiecy Amerykańskie X).

Norwid, który żywo interesował się losami i występami Modrzejewskiej, napisał do niej: "Czemu ta artystka wielka dla Anglików gra? - nie pytam... mam przezorność nie dogłębiać przyczyn w społeczności, gdzie nikt nigdy uznany, oceniony i użyty od paręset lat nie był (z wyjątkiem, jeżeli szło o dorywczą manifestację potrawy lub pretensyi). Może nie gra po polsku dlatego, dla czego np. Adam Mickiewicz żył z pieniędzy szwajcarskich i francuskich, a zegarek zastawiał, mając nie dość pewny obiad - mówiono wtedy: nasz Mickiewicz, chluba narodu! Może dla następstw i przyczyny owej, dla jakiejś śp. Zygmunta Krasińskiego konał w Paryżu, nie mogliśmy zatrzymać balu w Hotelu Lambert". Jako emigrant Norwid dobrze rozumiał emigrantkę.

Sztukę moją dedykuję wielkim aktorkom i aktorom, z jakimi dane mi było pracować.

Kazimierz Braun, Helena rzecz o Modrzejewskiej,
Toronto 1993

A w kilka miesięcy później doznała (...) niepowodzenia repertuarowego. Ze spół odmówił zagrania w proponowanej przez nią "Fedrze".

No tak, stanowczo Modrzejewska nie miała już co robić w Warszawie.

- Więc naprawdę już jutro wyjeżdża?
- Gdzie wyjeżdża?
- Czy do Ameryki?
- Podobno już na okręcie miejsca zamówiono?
- I ma tam zabawić pół roku?
- Nie... trzy miesiące tylko.
- (...)
- I ma tam występować?
- Czy grać będzie po polsku czy po angielsku?
- Co teatr zrobi bez niej przez tyle miesięcy?
- (...)

Oto odgłosy, które wczoraj bezustannie z ust do ust przechodziły. Rzeczywiście pani Modrzejewska dawała wczoraj w "Teatrze Letnim" pożegnalne przedstawienie przed wyjazdem na urlop, który podobno dziś już nastąpi. A pani Modrzejewska wybrała na to pożegnalne widowisko dwie sceny z tragedii Szekspira ("Hamlet" i "Romeo i Julia"), ostatni akt z dramatu "Adrianna Lecouvreur" i całą komedię Fredry "Śluby panieńskie". (...)

Żegnano wielką artystkę z tym przekonaniem, że powróciwszy rychło na scenę naszą, długo jeszcze będzie jaśnieć na niej jako pierwszorzędną gwiazda.

I nie wątpimy, że stanie się tak rzeczywiście, a oto dowód:

Przy wyjściu z teatru znaczna część publiczności zgromadziła się, tworząc szpaler, rozciągający się od bramy do ogrodu.

Wszyscy oczekiwali na pojawienie się pani Modrzejewskiej. Skoro artystka ukazała się, powitano ją okrzykami, serdecznymi życzeniami i odgłosami uwielbienia.

- Wracaj do nas, wołano, a wracaj najrychlej, bo bez ciebie nam tutaj pusto i smutno.

Rozczulona oznakami serdecznego uwielbienia, dla jej talentu że łzami w oczach, pani Modrzejewska żegnała zgromadzonych tam lubowników sztuki, przyrzekając im, że wkrótce wróci do nas, da Bóg zdrowa i z odżywionymi przez wypoczynek i czasowe wstrzymanie się od nużącej pracy scenicznej siła-

mi.

Artykuł tej treści ukazał się w "Kurierze Warszawskim" dnia 22 czerwca 1876 roku.

Jeszcze niedawno temu w odpowiedzi na błagania, żeby wróciła do Warszawy, Helena pisała w liście do przyjaciółki, Stefani Leowej:

...Teraz wracać nie mogę (...) Wielu ludzi w kraju wie, że marzyłam o wystąpieniu na angielskiej scenie i nie omieszkali mi wróżyć zawodu. Nie! Nie będą mieli słuszności, nie będą patrzyli na mnie z góry, z bezpiecznej wysokości ludzi gnuśnych, którzy w życiu na nic się nie porwali, na nic nie ważyli, by mieć prawo z życzliwą i zadowoloną litością patrzeć na harde ptaki, co połamały skrzydła w zuchwałym locie. Ich litość znosić - nie, raczej wszystko! Bez listka wawrzynu nie powrócę: jeśli nie podobam, nie ujrzycie mnie więcej...

I w lutym 1878 roku Modrzejewska pisze z Bostonu do nauczyciela i przyjaciela z krakowskich i warszawskich czasów Jana Tomaszego Jasińskiego:

Na pierwszym występie w Bostonie był wielki poeta amerykański Longfellow oraz trzydziestu literatów i dziennikarzy. Jutro idę na śniadanie do pana Longfellow, który mnie osobiście chciał poznać. Dziś złożył mi wizytę. Jest to zaszczyt mało kogo spotykający.

Na tydzień przed przybyciem moim do Bostonu bilety na cały tydzień były sprzedane. Od piątej z rana ludzie czekali przed kasą. Gram Adriannę. Dame aux Camélias, którą tu zowią po prostu Kamilą. Tę ostatnią sztukę gram, bo zrobiła tak niesłychaną furorę w Nowym Jorku, że nią zabiłam raz na zawsze pierwszą tutejszą artystkę, pannę Klarę Morris, która zrobiwszy kontrakt po moim wyjeździe na dziesięć tygodni, grała tylko dwa, bo pusto było w teatrze. Mój agent wiedział, że jeżeli zagram jedną z jej ról, zdobędę sobie całą Amerykę, bo tu umięją tylko sędzić przez porównanie. Tak Kamila stała się orężem przeciw tutejszym wielkościom i postawiła mnie od razu nad głowami wszystkich znakomitości miejscowych. (...)

Jeszcze raz ściskam kochanego Ojczunia i życzę zdrowia. Chciałabym mojego użyć - mam go dosyć, aż się sama dziwię, skąd go się tyle bierze: gram co dzień, a czasem dwa razy na dzień. W tym tygodniu grałam we środę

dwa razy i w sobotę grać będę dwa razy - a na przyszły tydzień w środę, czwartek, piątek i sobotę po dwa razy co dzień. Ci, co nie mogli dostać biletów (na wieczór), wyprosilili sobie osobne przedstawienia w dzień. Ja gram, bo to dla kobiet, a przy tym zapłacą dobrze. Jednak mniej to czynię przez chciwość, ale przez grzeczność dla moich wielbicieli.

Helena Modrzejewska

Odbyła się rozmowa, która po latach tak relacjonuje sama Modrzejewska:

General zapisał niesłychanie uprzejmie, kiedy mamy zamiar wyjechać.

- Spodziewam się, że nie w najbliższym czasie - odpowiedział Karol. - W każdym razie dopiero po zakończeniu występów mojej żony.

- Z przykrością muszę panu powiedzieć, że engagement zostało odwołane i moim zdaniem najlepiej byłoby dla państwa wyjechać z miasta natychmiast.

- Czy to jest rada, czy rozkaz? - zapytał mąż.

- Z przykrością muszę powiedzieć, że to jest rozkaz, rozkaz bezpośredni z Petersburga.

- Ale general-gubernator prosił nas do siebie na najbliższy poniedziałek.

- To zaproszenie też jest odwołane.

Po dalszej rozmowie pozwili nam pozostać jeszcze dwadzieścia cztery godziny, a gdyśmy następnego dnia przyszli na stację, spacerowało tam kilku żandarmów, którzy mieli dopilnować, abyśmy rzeczywiście wsiedli do pociągu.

W czasie rozmowy general wyraził swój żal, "że pani Modrzejewska, która cieszyła się takim podziwem u Rosjan, zamieszkałych w Warszawie, tak się potem o nich źle wyraziła".

- Pan się myli, panie generale, ani słowa nie powiedziała przeciw Rosjanom jako takim, ona nie żywi najmniejszego uprzedzenia w stosunku do narodu rosyjskiego i ma bardzo wielu przyjaciół wśród pańskich współziomków. Mówiła tylko o rządzie.

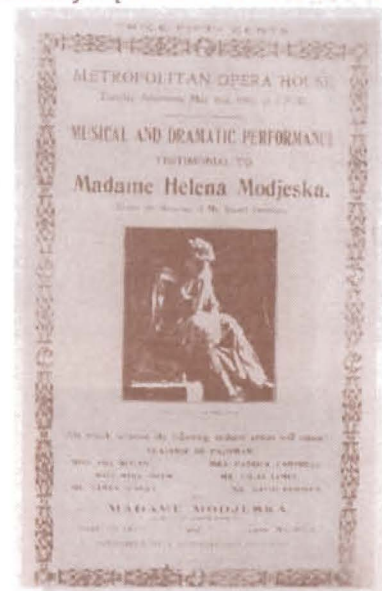
- Oczywiście, lecz ona pozostawała przez tyle lat w naszym teatrze prowadzonym pod opieką rządu, że nie miała prawa tak się wyrazić. Jej przemówienie wywołało bardzo złe wrażenie, tym więcej że jest osobą tak bardzo znaną.

W dwa tygodnie później został opublikowany carski ukaz, zabraniający "Hele-

nie Modrzejewskiej, głośnej aktorce, żonie Karola Bodzenty Chłapowskiego, obywatelke amerykańskiej, wjazdu do którejkolwiek części terytorium rosyjskiego".

(...)Paderewski tak opisuje swoją gościnę w Ardenie:

Wkrótce po zakończeniu występów udaliśmy się z San Francisco do Arden,



małej miejscowości w Kalifornii niedaleko Santa Ana, gdzie mieszkała ze swym mężem pani Modrzejewska. Zatrzymaliśmy się tam parę dni, lecz niestety odnieśliśmy przykre wrażenie, widząc tych dwoje bliskich nam (już niemłodych) ludzi, żyjących na takim pustkowiu. Modrzejewska robiła wrażenie cierpiącej. Otoczenie ich uroczego, niewielkiego domu bezsprzecznie usposobiło melancholijnie. Wszystko wydawało się jakieś ponure, a dom tak ukryty pośród skał, że światło dzienne zupełnie do niego nie dochodziło(...) Działo to bardzo przynębiająco.

Przypuszczam, że pomysł zamieszkania w owej miejscowości nie wyszedł od Modrzejewskiej, lecz od jej męża, który nieraz miał bardzo dziwne fantazje. Chociażby wtedy, gdy wybrał i kupił dla niej tę właśnie posiadłość z myślą, że będzie to odpowiednie miejsce do założenia intratnej hodowli kóz. Nie znając się na tych sprawach zupełnie, zakupił ogromną ilość owych zwierząt, po czym puścił je na swobodę, by same zdobywały sobie pożywienie. Niestety, nie było tam trawy, tylko kamienie, więc kozy wkrótce pozdychały. (...)

Kiedy byliśmy tam, kozy już zniknęły - większość zginęła z braku paszy, a

część rozkradli okoliczni mieszkańcy. Wszystko to było nie tylko niedorzeczne lecz jednocześnie smutne. Zaniepokojony byłem takim stanem rzeczy, przede wszystkim ze względu na wpływ, jaki mógł wywierać na zdrowie pani Modrzejewskiej. Usilnie starałem się, używając wszelkich logicznych argumentów, przekonać ją o konieczności porzucenia tej niesamowitej miejscowości oraz namówić do powrotu do normalnych warunków. Błagałem ją o to. W chwili gdy zdawało się, że jest przekonana i zgadza się na mój projekt, jak się tego spodziewałem, nagle przyszedł jej do głowy pomysł urządzenia w Nowym Jorku pożegnalnego występu na swój własny beneficjusz. Impreza ta stała się teraz gorącym jej pragnieniem, a poza tym potrzebowała też pieniędzy.

Postanowiono, że benefisowe przedstawienie odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia 1905, a ja będę na nim grał.

Bay Island, Cal., 5 V 1909

Kochana Kostuniu!

Bóg Ci zapłać za twój dobry list. Nie mogę Ci jeszcze dość szczegółowo opisać ostatnich chwil, bom jeszcze nie dość spokojny, tylko, że zmarła jak



święta. Koniec był bez bólesci. Zasnęła jak dziecko. Przez ostatnie 5 dni już nie była przytomną i lekarze twierdzą, że nie cierpiała. Mnie się zdaje przeciwnie, lecz już dwa dni przedtem straciła mowę.

Mówisz o moim powrocie do kraju. Rzeczywiście wracam z nią, gdyż zawsze życzyła sobie spocząć w polskiej ziemi. Tutaj sprawiono jej królewskie nabożeństwo żałobne. (...)

Złożona jest tu w krypcie w kaplicy, aż do chwili kiedy ją przewiozę do Krakowa. (...)

Ogromnie tu w Ameryce odczuwano śmierć Helci, a szczególnie w Kalifornii. Tysiące ludzi przychodziło ją oglądać, a zmieniła się tak, jakby o trzydzieści lat była odmłodniała. Mówią mi, że w kościele i w przybocznych ulicach, które były natłoczone, mało kto nie płakał. (...)

Twój

Karol Chłapowski

Chłapowski pozostał przy Helenie. To znaczy - pozostał w Polsce. I z Żegoci- na pisał w listopadzie tego samego 1909 roku do Richarda W. Gildera w



Arden w Kalifornii

Nowym Jorku, wybitnego dziennikarza, a przyjaciela Heleny i Karola jeszcze z ich pierwszych lat amerykańskich:

(...) Prysłano mi z Wiednia model tablicy, która ma być umieszczona w kościele. Bardzo jestem z niej zadowolony. Kiedy będzie gotowa, każę ją sfotografować dla Pana i może razem z napisem będzie to odpowiednia ilustracja na zakończenie.

Treść napisu wyrzytego właściwymi literami i brzmi następująco:

HELENA MODRZEJEWSKA CHŁAPOWSKA

ur. 12 X 1840 W KRAKOWIE

um. 8 IV 1909 W NEWPORT-KALIFORNIA

Sztuką swą podnosiła umysły i krzepiła serca.

Sławę sztuki polskiej rozniosła za oceany.

We własnej chwale szukała chwały Ojczyzny.

Przeszła świat dobrze czyniąc drugim. Pragnęła spocząć w ziemi ojczystej - niech odpoczywa w pokoju



Role Modrzejewskiej

Nie byłoby zbyt celowym śledzić za rolami Modrzejewskiej od rozpoczęcia jej wstępu artystycznej po prowincji, aż do zaangażowania do teatru krakowskiego. Teatr prowincjonalny, z którym jeździła, musiał zmieniać bardzo często repertuar i stosować się do upodobań publiczności prowincjonalnej. W teatrze tym Modrzejewska była "Gwiazdą" grającą co wieczór wszystko, co popadło. Musiała być choćby w najmniejszej roli wymienioną na afiszu, bo jej osoba ściągata widzów do teatru. Grała więc bohaterki, amantki, ciotki, babki, intrygantki, świętoszki; śpiewała główne partie w operetkach, tańczyła; wogóle używana była do wszystkiego i we wszystkich sztukach jakie były w repertuarze. Rozpoczęła swą działalność artystyczną od głównej roli w "Białej Kamelii" i "Primadonnie", czyli "Mlecznej siostrze" - występowała później między innymi w następujących sztukach: "Zbójcy" - Schillera; "Okno na pierwszym piętrze" - Korzeniowskiego; "Szkola obmowy" - Sheridan'a; "Perta Sabaudji"; "Życie wśród snu"; "Trzydzieści lat życia szulera"; "Balladyna" - Słowackiego (Chochlik); "Śluby panieńskie" - Fredry (Klara); "Polskie Domy" - Majeranowskiego; "Angelo Malipieri" - W. Hugo; "Intryga i miłość" - Schillera; "Wilhelm Tell" - Schillera; "Piosenka Fortunja" - Offenbacha; "Zaczarowane skrzypce"; "Wesele przy latarniach"; "Djabelski młyn".

Od roku 1865 występowała na scenie teatru krakowskiego i warszawskiego:

- "SALOMON" Wacława Szymanowskiego - Sara
- "PAZIOWIE KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI" St. Dunieckiego - Paź
- "LUCJA CZYLI MARJA MULATKA" z francuskiego - Lucja
- "BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA" Felińskiego - Barbara
- "SZKLANKA WODY" Scribe'go - Anna
- "ŚLUBY PANIENSKIE" Al. Fredry - Aniela
- "WESELE PRZY LATARNI" - operetka
- "MICHAŁ SĘDZIWIÓJ" Wac. Szymanowskiego
- "PANNA MĘŻATKA" Korzeniowskiego - Cecylja
- "PORZĄDNI LUDZIE" Chęcińskiego
- "ANNA OŚWIĘCIMÓWNA" Bołoz-Antoniewiczza - Anna
- "FLORYNA" z francuskiego - Floryna
- "STO ZA STO" z francuskiego - Ferdynanda
- "NARCYZ I PAFNUCY" Jasińskiego - Małgosia
- "ĆWIARTKA PAPIERU" V. Sardou - Zuzanna



- "DON KARLOS" Fr. Schillera - Ks. Eboli
- "DWIE WDOVY" - z franc. - Laura
- "KARPACCY GÓRALE" Korzeniowskiego - Prakseda
- "RODZINA BENOITON" Wiktora Sardou - Klotylda
- "RĘCE CZARODZIEJSKIE" Legauve i Scribe'a - Berta
- "MAZEPA" Słowackiego - Amelja
- "NIE MA MĘŻA W DOMU" - Scribe'a - Amelja
- "ZARAZA" Em. Augier'a - marg. Galeoti
- "PRZYPARTY DO ŚCIANY" Najas'a - Gabryela
- "MIŁOŚĆ I DYPLMACJA" Okt. Fenillet'a - Karolina
- "NARCYZ RAMEAU" A. Brachvogel'a p. Quinault
- "CIĘŻKA PRÓBA" A. Ładnowskiego
- "WDOVA PO ŻOŁNIERZU" z franc. - Helena
- "PRZESZŁOŚĆ KOBIETY" Lafont i Béchara - Cecylja
- "HR. ESSEX" Henryka Laube'go - lady Rutland
- "ZAWIERUCHA" hr. Koziebrodzkiego - Emma
- "UCZNIOWIE KAROLA" czyli młodość Fr. Schillera - Laube'go - Laura
- "BEZCZELNI" Em. Augier'a - marg. Auberwe
- "RYSZARD III" Szekspira - Anna
- "ZBOROWSCY" Józefa Szujskiego - Gryzelda
- "PAMIĘTNIK SZATANA" Fr. Soulie - hr. de Cerny
- "POSAŻNA JEDYNACZKA" - Fredro (syn) - Ludwika
- "LIVIA QUINTILIA" - S. M. Rzętkowskiego - Livia
- "MĄŻ NA WSI" R. Jules de Vailly - p. de Nahan
- "SAFANDUŁY" W. Sardou - Małgorzata
- "PO ŚLISKIEJ DRODZE" E.D. - Kamilla
- "PRZEŚLICZNIK" Oct. Fenillet'a - Julja
- "PAN JOWIALSKI" Fredry - Helena
- "OJCIEC GUERIN" Em. Angier'a - Cecylja
- "MARJA STUART" Fr. Schillera - Marja
- "WIELE HAŁASU O NIC" Szekspira - Hero
- "POCZCIWI WIEŚNIACY" W. Sardou - Genowefa
- "NĘDZNICY" W. Hugo - Eponina
- "DWÓR KRÓLEWICZA WŁADYSŁAWA" I. Szujskiego - Adam Kazanowski
- "STARZY KAWALEROWIE" W. Sardou - Antonina
- "LEPIEJ PÓŹNO NIŻ NIGDY" Werner'a - Henryka
- "CZARNA PERŁA" W. Sardou - Chrystjana
- "NIEBEZPIECZNA CIOTUNIA" Kamińskiego - Eugenia
- "CYGANIE NA LITWIE" Korzeniowskiego - Naia
- "NA STACJI KOLEJI ŻELAZNEJ" Nowakowskiego
- "ADRJENNE LECOUVREUR" Seribe'go - Adrjanna
- "RÓWNY WOJEWODZIE" I. I. Kraszewskiego
- "MARQUIS DE VILLENCER" G. Sand'a - Karolina
- "KAPRYS MARJANNY" Alfr. Musset'a - Marjanna
- "FIESCO" Schillera - Eleonora
- "HAMLET" Szekspira - Ofelia
- "KLUCZ METELLI" Meilhac i Halevy - mgr. de Volsy
- "EGMONT" Goethego - Klara
- "KABALARKA" Sejour'a - Paola



Role Modrzejewskiej od 1868 do 1876 na scenie teatru w Warszawie:

- "ADRJANNA LECOUVREUR" Seribe'go - *Adrijanna*
 - "ŚLUBY PANIENSKIE" Al. Fredro - *Aniela*
 - "POJĘCIA PANI AUBRAY" A. Dumasa
 - "MARJA STUART" Schillera
 - "PARJA" Delavigne'a
 - "PANNA MĘŻATKA" Korzeniowskiego
 - "NASI NAJSERDECZNIEJSI" - W. Sardou
 - "NARCYZ RAMEAU" Brachvogel'a
 - "PRZYJACIEL KOBIET" A Dumasa
 - "BIAŁA KAMELJA" Listowskiego
 - "PANNA DE BELLE - ISLE" - Dumasa
 - "MAUPRAT" - G. Sand'a
 - "DONNA DJANA" Moret'a - Diana
 - "ROMEO I JULIJA" - Szekspira - *Julja*
 - "WANDA" - Sardou - *Małgorzata*
 - "FRU-FRU" - Meimac i Hulevy - *Gabryela*
 - "POWIEŚCI HR. NAWARY" - Scribe i Legouve - *Małgorzata*
 - "DALILA" - Feuillet'a - *Leonora ks. Falconieri*
 - "POST-SCRIPTUM" - Angier'a - *M. de Verliere*
 - "BEZINTERESOWNI" - Sarnieckiego - *Amelja*
 - "FEDRA" - Conrad'a G. - *Fedra*
 - "MARJA STUART" - Schillera - *Marja*
 - "LADY TARTUFFE" - Gistrardin'a - *Virginja*
 - "KSIĘŻNA JERZOWA" - Dumas'a - *Seweryna*
 - "MARJA DELORME" - W. Hugo - *Marja*
 - "CZARNE DJABŁY" - Sardon - *Joanna*
 - "CÓRKA HR. RENE" - Hertz'a - *Jolanta*
 - "PRZECHODZEŃ" - Coppée'go - *Sylwina*
 - "SFINKS" - Feuillet'a - *Blanka*
 - "FLECISTA" - Augier'a - *Lais*
 - "MŁODA WDOVA" - Korzeniowskiego - *hr. Strzalińska*
 - "NIEWINNI" - Okońskiego - *Zafja*
 - "WIT STWOSZ" - Rapackiego - *Beata*
 - "ANGELO MALIPIERI" - W. Hugo - *Tizbe*
 - "WIELE HAŁASU O NIC" - Szekspira - *Beatryce*
 - "MARJA MAGDALENA" - Lindau'a - *Marja*
 - "DWIE BOLEŚCI" - Coppée'go - *Berta*
 - "GIOCONDA" - d'Anunzio - *Sylwia*
 - "PRZESADY" - Lubowskiego - *Salja*
 - "MARJA STUART" - Słowackiego - *Marja*
 - "GNIAZDO RODZINNE" - Sudermana - *Magda*
 - "NORA" - Ibsena - *Nora*
 - "ANTYGONA" - Sofoklesa - *Antygona*
 - "WARSZAWIANKA" - Wyspiańskiego - *Marja*
 - "PROTESITAS I LAODAMJA" - Wyspiańskiego - *Laodamja*
- Z szekspirowskich utworów najulubieńszymi jej sztukami były: *Hamlet*, *Macbet*, *Otello*, *Romeo i Julja*, *Cymbelin*, *Król Jan*, *Henryk VIII*, *Antonjusz i Kleopatra*, *Opowieść zimowa*, *Kupiec Wenecki*, *Miarka za miarkę*, *Dwaj panowie z Werony*, *Wiele hałasu o nic*, *Noc trzech Króli*, *Jak się wam powodzi*.

Franciszek Siedlecki, Helena Modrzejewska, Warszawa 1917



Pani Montecchi w "Romeo i Julia" W. Shakespear'a

TATIANĘ KOŁODZIEJSKĄ w ostatnim pięcioleciu oglądaliśmy w rolach: *Nastasji* w "IDIOTA I INNI" wg F. Dostojewskiego, *Pani Montecchi* w "ROMEO I JULII" W. Shakespear'a, *Eleganckiej damy* w "ROBERO ZUCCO" Bernarda-Marie Koltésa, *Jenny* w "LOVE STORY" E. Segala, *Barbary Smith* w "MAYDAY" R. Cooneya, *Smurfetki* w "SMURFOWISKU" E. Brylla, *Fruzi* w "DAMACH I HUZARACH" A. Fredry, w roli tytułowej w "ANTYGONIE" Sofoklesa, *Warii* w "WIŚNIOWYM SADZIE" A. Czechowa, *Mary L.* w "ZABAWIE JAK NIGDY" W. Saroyana, *Siostry Wiktorii* w "TRANSFUZZI" A. Karolewskiego, *Brooke Ashton* w "CZEGO NIE WIDAĆ" M. Frayna, *Heleny Popowej* w "NIEDŹWIEDZIU" A. Czechowa, *Pameli Willey* w "OKNIE NA PARLAMENT" R. Cooneya.

Zdjęcia: Cz. Łuniewicz, M. Łobaczewski, W. Szmidt



Waria w "Wiśniowym sadzie" A. Czechowa



Nastasja w "Idiota i inni" wg F. Dostojewskiego



Helena Popowa w "Niedźwiedzi" A. Cechowa



W roli tytułowej w "Antygonie" Sofoklesa



Fruzia w "Damach i huzarach" A. Fredry



Jenny w "Love story" E. Segala



Stefcia Rudecka w "Trędowatej" wg H. Mniszkówny



Nastasja w "Idiota i inni" wg F. Dostojewskiego

Sztandar Młodych
Grażyna Arata, Paryż

Komu kulturę, komu?

Czy Polonia potrzebuje kontaktu z krajową kulturą? I czy polskie władze odczuwają potrzebę utrzymania najmocniejszej, bo duchowej więzi z emigracją? Fakty wskazują na to, że nie. Spalony przed dwoma laty Instytut Polski w Paryżu jeszcze nie wznowił działalności, a jeżeli wznowi to pod hasłami nowej strategii, zakładającej "krzewienie kultury polskiej wśród Francuzów" (pobożne życzenie jeżeli nie pójdą za nim odpowiednie fundusze). Pozostaje Biblioteka Polska, pracownice organizująca naukowe kolokwia i koncerty muzyki klasycznej oraz Centrum Dialogu Ojców Palotynów proponujące spotkania z "interesującymi ludźmi". Czy to wystarcza jako duchowy spójnik rozdrobnionej, a tradycyjnie skłóconej Polonii?

Odpowiedzi na te pytania dostarczyć może obserwacja tournée, jakie w listopadzie tego roku odbył - wbrew wszelkiej logice życiowej i finansowej - Teatr Lubuski z Zielonej Góry. Jak na razie jest on jedynym, który zechciał porwać się "z motyką na słońce", czyli przejechać tysiące kilometrów (Niemcy, Szwajcaria, Francja) starym, piętnastoletnim autobusem, wiozącym, oprócz "ducha kultury" również trzydziestoosobowy zespół i dekoracje do pięciu sztuk. Przez dwa tygodnie zespół dał z siebie wszystko a nawet jeszcze więcej - dzień w trasie, dojazd wieczorem, godzina na przygotowanie sali, najczęściej tzw. "parafialnej" - gorączka, nerwy, zamieszanie. Dwadzieścia przedstawień w czterech dniach. "Podziwiałem ekipę techniczną, mówi główny organizator tournée, Jerzy Jankowiak ze Strasburga - nosząca, ustawiająca, przenosząca codziennie ponad 100 kg sprzętu, ustawiająca oświetlenie i dekoracje w miejscach, które się do tego absolutnie nie nadawały!"

"Wszystkie trudności rekompensowała nam jednak gorąca, entuzjastyczna, wspaniała reakcja widowni", tłumaczy dyrektor Waldemar Matuszewski. "Taką widownię w Polsce nie istnieje", przytaczają aktorzy. Grano "Pana Tadeusza" i "Zemstę" - obie sztuki w reżyserii Waldemara Matuszewskiego, "Mayday", współczesną farsę Raya Conney'a reżyserowaną przez Wojciecha Pokorę i "Miniatury" Tomasza Brzezińskiego. W Paryżu odbyła się również premiera monodramu "Modrzejewska" Kazimierza Brauna w reżyserii Waldemara Matuszewskiego.

"Miniatury", czarny teatr światła i muzyki, adresowany był do publiczności francuskiej, reszta do "naszych". Trudno opisać jak wielkie wrażenie robi na zebranych, na przykład w amfiteatrze paryskiej Sorbony Polonusach, słowo znane z lektur szkolnych i osłuchane z niezliczonych przedstawień. "Zemsta" (w roli Papkina Janusz Młyński) rozpoczęła cykl paryskich przedstawień i spodobała się tak bardzo, że część publiczności podążyła za Teatrem Lubuskim krok w krok, czyli wieczór w wieczór. Dzień następny, środa, przeznaczony był na premierę monodramu Modrzejewskiej, zagranej brawurowo przez Tatianę Kołodziejską. "Nigdy nie przypuszczałam, że się tak wzruszę. Aktorka jest równie piękna co zdolna. Jakie niezapomniane przeżycie", powtarzała eleganka pani, która pozostanie wierna Teatrowi do

EXP: 55 I 45665956 1995-11-21 17:40 05-48 5 #1

DÉLEGATION PERMANENTE DE LA POLOGNE
AUPRÈS DE L'UNESCO
1, RUE MULLIS - 75018 PARIS
TEL. 45.08.22.07 - FAX 45.06.59.56

PARIS, LE 20 listopad 1995 r.

REF. 389/95

Pon Waldemar Matuszewski
Dyrektor i Kierownik
Artystyczny
Teatr Lubuski
w Zielonej Górze

Szanowny Panie Dyrektorze,

Stałe Przedstawicielstwo RP przy UNESCO w Paryżu składa serdeczne podziękowania zarówno dla Pana jak i dla całego zespołu Teatru Lubuskiego za zaprezentowanie w siedzibie UNESCO spektakli: "Miniatury" oraz "MAYDAY".

Wyrażając ogromne uznanie za wysiłek włożony w zorganizowanie tournée zespołu po Francji oraz za przygotowanie w/w spektakli, jeszcze raz dziękujemy za przyjazd i występ, który z pewnością przyczynił się do lepszego upowszechnienia kultury polskiej w środowisku organizacji i samego Paryża.

Z wyrazami szacunku,

Jolanta Rostworowska
Stały Przedstawiciel

Krzyszyna Żurek
Z-ca Przedstawiciela



Kasa teatralna w dzień wystąpienia pani Modrzejewskiej.
Rys. F. Kostrzewski

końca jego paryskiej przygody. W czwartek "Pan Tadeusz" zagrany, jak przystało, w domu Mickiewicza czyli Bibliotece Polskiej. Warunki bardzo ciężkie, niemożliwość zaciemnienia sali i podłączenia reflektorów - budynek jest stary i obciążenie sieci wywołuje natychmiastową awarię. Sala pełna. Matka z niemowlęciem na ręku, dużo młodzieży. "Tak rzadko mamy okazję popatrzeć na prawdziwy, polski teatr, a tu jeszcze Mickiewicz", cieszy się młody chłopak. "W Polsce bym na to nie poszedł, ale tu przyjechałem z drugiego końca miasta", dorzuca jego kolega.

W piątek pora na "Miniatury" i współczesną farsę "Mayday" - oba spektakle wystawiane są w gmachu UNESCO. Marionetki z "Miniatur" zachwyciły dziecięcą widownię francuska, z mozołem czytającą polskie napisy: "Ja", "Ty", "Konię". Z Paryża zespół, zerwany z łóżek o 5 rano, pognął do Strasburga, gdzie wczesnym wieczorem czekał go spektakl "Mayday". Sala w Konsulacie już dawno nie widziała takiego tłumu entuzjastów polskich imprez w ogóle, a teatru w szczególności. "Byliśmy tak zmęczeni, a sala tak rozgrzana, że udało nam się razem stworzyć wielki moment teatru" mówi odtwórca głównej roli Sławek Krzywiżniak. Poczta pantoflowa funkcjonuje skutecznie również we Francji i widzowie poprzyjeżdżali na spektakl również z okolicznych miast. "W końcu to tylko 50 km autostradą", zauważył uśmiechnięty ojciec pięciosobowej rodziny.

"W kilka dni po wyjeździe zespołu zebrał się w Konsulacie na Andrzejkach, opowiada Jerzy Jankowiak, który oddał Teatrowi Lubuskiemu kilka miesięcy życia i dużo zdrowia, i zgodnie stwierdziliśmy, że radość jaką wynieśliśmy ze spektakli trwa po dzień dzisiejszy i trwać będzie do następnego przyjazdu trupy z Zielonej Góry." Zaproszenie na następny przyjazd przewijało się praktycznie po każdym spektaklu - mówi o tym Konsul Generalny w Paryżu, mówiono w Strasburgu, Nancy czy Metz. Kłopot jednak w

tym, że realizacja podobnej trasy jest przedsięwzięciem równie ambitnym co szalonym. Rzeczą praktycznie niemożliwą jest przekonanie lokalnych władz o słuszności podobnej eskapady i zebranie pieniędzy na wyjazd.

Spoza piętujących się trudności i wątpliwości trudno, być może, zauważyć, że zagraniczne wyjazdy Teatru Lubuskiego odgrywają podwójną, symboliczną rolę. Rolę zbliżenia europejskiego i polsko-polskiego. Zbliżenia europejskiego, ponieważ Teatr Lubuski zagrał w Nancy w ramach polsko-francuskiej wymiany kulturalnej. Przedtem trupa z Nancy gościła ze spektaklem w Zielonej Górze, dostarczając wzruszeń wszystkim frankofilom i frankofonom. "Europy nie zbuduje się bez bezpośrednich kontaktów ludzi i instytucji, mówi Czesław Bartela z Nancy, inicjator wymiany teatrów. Kulturę się dzisiaj lekceważy, ale ona zbliża i pozwala nawiązać więzy, które zaowocują w przyszłości, również ekonomicznie. Kto nie wierzy niech patrzy na przykład amerykański. "Wokół Teatru Lubuskiego zaczyna funkcjonować również siatka działaczy polonijnych młodego pokolenia, usiłujących jednoczyć rozproszone środowisko wokół wspólnie przeżywanego wzruszenia i radości. Czy może być większa satysfakcja ponad spontaniczne deklaracje widzów zapowiadających, że "chętnie pomogą przy organizowaniu następnej imprezy". Miejmy nadzieję, że ciąg dalszy nastąpi i że te świeże chęci nie zostaną zsmarowane.



teatr lubuski
w Zielonej Górze

**DYREKTOR
NACZELNY I ARTYSTYCZNY**
Waldemar Matuszewski

KIEROWNIK LITERACKI
Andrzej Buck

SEKRETARZ LITERACKI
Anna Tokarska

KIEROWNIK MUZYCZNY
Wiktor Sędziński

Konsultacja z języka angielskiego Mirosława Kubasiewicza

KRONIKA „TL”

21.X. Odbędzie się na Dużej Scenie PREMIERA farsy Raya Cooney'a "OKNO NA PARLAMENT" w reżyserii Leszka Czarnoty i scenografii Janusza Tarylto.

W Gorzowie i Zielonej Górze gościł Teatr La Roelle z Nancy, który zaprezentował się lubuskiej publiczności w komedii współczesnego francuskiego dramaturga Victora Haima pt. Walc przeznaczenia.

Spektakl reżyserował Patrick Schöenstein, który wystąpił w przedstawieniu obok Noelle Mahault: w sobotę, 28 X. na scenie Teatru Lubuskiego, a w niedzielę 29. X. na scenie Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie.

Spektakl prezentowano w języku francuskim. Rewizytę Teatrowi La Roelle złożył nasz Zespół grający "Zemstę" A. Fredry podczas listopadowego tournée.

Po trwających przez cały październik przygotowaniach, 9 listopada Teatr Lubuski wyruszył na 10-dniowe tournée po Niemczech i Francji, dając w tym czasie 18 przedstawień. Otrzymał pismo od Stałego Przedstawicielstwa RP przy UNESCO, z którego wynika, że pobyt był udany i "z pewnością przyczynił się do lepszego upowszechnienia kultury polskiej w środowisku organizacji i samego Paryża".

Bardzo udało się np. rewizyta w teatrze La Roelle w Nancy. Ale największą satysfakcję dały zielonogórzanom występy w Paryżu: na Sorbonie przed studentami sławistyki, w szkole polskiej, Bibliotece Polskiej, gmachu UNESCO. W Stacji Polskiej Akademii Nauk miała miejsce premiera wyjazdowa "Modrzejewskiej" w wykonaniu Tatiany Kołodziejewskiej. W drodze powrotnej do Polski zielonogórzanie grali w Miluzie i Strasburgu.

Wśród oglądających "Zemstę", "Pana Tadeusza", "Mayday" i "Miniatury" były osoby, które przychodziły na te same sztuki po kilka razy. To świadczy o ogromnym zapotrzebowaniu na polskie słowo. Niektóre sztuki oglądała publiczność polonijna i francuska.

Teatr został zaproszony na kolejne tournée do zachodniej Europy. Wstępnie termin został określony na maj 1996r.

Tymczasem SNOBKA napisała o nas /.../ w Paryżu wychodzili ze skóry nasi aktorzy. Ściśnięci z dekoracjami do pięciu spektakli w jednym stareńkim samochodzie.

Pani Ewa Strebejko, autorka scenografii do tego spektaklu, jeździła specjalnie na paryską premierę "Modrzejewskiej". Przy okazji obejrzała "Mayday" w UNICEF-ie, "Zemstę" na Sorbonie, "Pana Tadeusza" w Bibliotece Polskiej. Jak zapewnia - wszędzie aplauz. A już zachwyty dzieci na całej trasie wywołały "Miniatury".

Premiera monodramu o Helenie Modrzejewskiej odbyła się 15 listopada w



W salonie Stacji PAN w Paryżu



Skład i opracowanie graficzne

Stacji PAN na rue Lauriston, kilkaset metrów od Łuku Triumfalnego. Naturalną scenografią załatwił wielki stylowy salon. Zielonogórzanie wstawili swój kuferek, a prof. Borejsza dorzucił dywan książąt Sanguszków. Jak zapewnia pani Ewa, udało się ponad wszelkie oczekiwania. Po Paryżu "Modrzejewskiej" z panią Tatianą Kołodziejewską zażądał Strasburg.

Teatr Lubuski wrócił z wojażu znów, za przeproszeniem padając na pysk. Ale też cały w skowronkach..."

Podczas dalekiej teatralnej podróży nie zapomniano o zielonogórskich widzach. Po dwóch latach od polskiej prapremiery, mieli oni okazję obejrzeć "Armię" Marka Pruchniewskiego w adaptacji i reżyserii Pawła Kamzy, zrealizowaną przez teatr z Legnicy. "Armia" wraz z towarzyszącą jej "Plutonem Aniołów" nadciągnęła do Zielonej Góry 11 listopada.

"Mało brakowało, by aktorzy Centrum Sztuki wystąpili na golas. Ostry tekst M. Pruchniewskiego, wspierany na scenie przez rockowy "Pluton Aniołów" wzbudził obiekcje Oddziału Kultury Departamentu Wychowawczego Śląskiego Okręgu Wojskowego. Okręg odmówił teatrowi pożyczania mundurów, powołując się na ustawę o przestrzeganiu honoru i godności munduru. Legniczanom pomogła w ostatniej chwili łódzka szkoła filmowa, która na czas udostępniła kostiumy i "Armia" ruszyła do boju" - wspominał okoliczności narodzin spektaklu jeden z dziennikarzy.

Nazajutrz, w niedzielne południe, bardzo młodzi widzowie zielonogórscy obejrżeli przywiezioną również przez legnicki Teatr "Bajkę o latających kamieniach ja i ty" napisaną przez Ingeborg von Zadow, w reżyserii i scenografii Piotra Surmaczyńskiego.

Przeszło trzy lata temu, we wrześniu '92 na naszej scenie odbyła się prapremiera teatralna słynnej "Love story" Erica Segala. Od tego momentu już ponad 70 razy wzruszona widownia płakała nad losami Olivera i Jenny, a Dyrektor i Zespół TL zaczynała właśnie myśleć o jubileuszowym, setnym "LOVE". Ale to dopiero za chwilę. Tymczasem - wszystkim Andrzejkom i Andrzejkom - 30 listopada Teatr zaproponował ANDRZEJKOWE "LOVE STORY" wraz z gościnną obecnością Wojciecha Duryasa i Grzegorza Pawłowskiego.

Tradycyjnie: w teatralnym prezencie od św. Mikołaja - dla naszej najmłodszej widowni, 6 grudnia odbyła się premiera "Bajkowego kramiku" czyli kabaretu dla najmłodszych. Na podstawie tekstów Jana Brzechwy i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego pomysł, realizacja i wykonanie: Sławomir Krzywiżniak i Janusz Młyński a opracowanie muzyczne - Wiktor Sędziński.



"Armia" M. Pruchniewskiego



"Bajka o latających kamieniach"



"Bajkowy kramik"

Sezon 1995/1996
(czterdziesty czwarty w historii Teatru)

W REPERTUARZE

Sofokles, "ANTYGONA"
reżyseria: Waldemar Matuszewski

Ray Cooney, "MAYDAY"
reżyseria: Wojciech Pokora

Ray Cooney, "OKNO NA PARLAMENT"
reżyseria: Leszek Czamota

Eugène Ionesco, "LEKCJA"
reżyseria: Krzysztof Rościszewski

Adam Mickiewicz, "PAN TADEUSZ"
reżyseria: Waldemar Matuszewski

Michael Frayn, "CZEGO NIE WIDAĆ"
reżyseria: Jan Tomaszewicz

Aleksander Fredro, "ZEMSTA"
reżyseria: Waldemar Matuszewski

William Shakespeare, "SEN NOCY LETNIEJ"
reżyseria: Anna Proszkowska

Witold Gombrowicz "ŚLUB"
reżyseria: Krzysztof Rościszewski

Antoni Czechow, "NIEDŹWIEDŹ, OŚWIADCZYNY"
reżyseria: Linas Marijus Zaikauskas

Bernard Marie Koltés, "TRANSAKCJA CZYLI
W SAMOTNOŚCI PÓL BAWELNIANYCH"
reżyseria: Marian Mahor

DLA DZIECI

Jan Brzechwa, "KOPCIUSZEK"
reżyseria: Ewa Marcinkówna

"KOMEDIA PUNCHA"
reżyseria: Luba Zarembirska

Alfred Mieczkowski, "BYŁY SOBIE ŚWINKI TRZY"
reżyseria: Bohdan Radkowski

Ernest Bryll, "SMURFOWISKO, CZYLI GARGAMEL ZŁAPANY"
reżyseria: Tomasz A. Dutkiewicz

"MINIATURY"
reżyseria: Tomasz Brzeziński

Wacław Brzezicki, "PAN TWARDOWSKI"
reżyseria: Jerzy Lamenta

Jerzy Koliba, "ZŁOTO KRÓLA MEGAMONA"
reżyseria: Krystyna Żylińska

Ewa Marcinkówna, "SZALONA KLASA"
reżyseria: Ewa Marcinkówna

Zbigniew Poprawski, "BAL U KRÓLA LULA"
reżyseria: Zygmunt Zdanowicz

"BAJKOWY KRAMIK", czyli kabaret dla najmłodszych
na podstawie tekstów J. Brzechwy i K.J. Gałczyńskiego

W PRZYGOTOWANIU:

RANY JULEK CZYLI TUWIM WSTAWIONY
reż. Marek Pacuła

William Shakespeare, "HAMLET"
reżyseria: Waldemar Matuszewski

Ingmar Bergman "MALOWIDŁO NA DRZEWIE"
reżyseria: Rafał Maciąg

G. Cyferow, H. Sappgir, "KOT W WALIZCE"
reżyseria: Jerzy Lamenta

Zofia Prokofiewa, "WILK W BUTACH"
reżyseria: Roman Garbowski

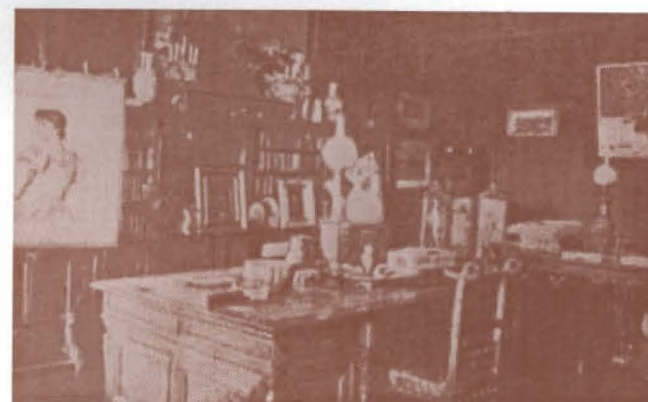


Powrót z Ameryki. Karykatura Ł. Paprockiego. 1876

Dwie próby

czekały ją w California Theatre. Pierwsza - na zakurzonym podium w jakiejś izbie w teatrze - przed Hillem; i druga, na scenie, już przed dyrektorem. "Poszłam znowu i prosiłam, żeby był łaskaw postuchać mnie, że zagram przed nim ostatni akt *Adrianny*, a potem będzie mógł mi na pewno odpowiedzieć, czy mogę występować. Wahał się przez chwilę, ale widząc (jak później mi to powiedział) niezwalczoną wolę w moim spojrzeniu, zgodził się na próbę. Ustawiłam scenę, moja nauczycielka miała czytać rolę Michonneta i Maurycego, a ja zaczęłam swoją. Słuchał mnie bardzo uważnie, a po skończeniu przystąpił do mnie z wielkim uszanowaniem i rzekł: «Przepraszam panią serdecznie, ja myślałam, że pani jest debiutantką, nie sądziłam, że zobaczę wielką artystkę.»" "Na drugi dzień odbyłam drugą próbę przed wspólnikiem dyrektora i już potem obaj wzięli mnie w opiekę."

(I 28 II 78)



Biblioteka i salon w Ardenie.

Dwudziesty sierpnia,

poniedziałek. Ustaliła datę z dyrektorem. Osiem lat od niej starszy John McCullough, to jeden z najgłośniejszych w Ameryce aktorów, mało mający sobie równych w kilku postaciach bohaterkich. Zwiągo tu serdecznie: "genialny John". Z pochodzenia Irlandczyk, więc trochę współczuje Polce, pomaga jej teraz, jak może, dał najlepszych partnerów, przygotowali *Adriannę*, *Romea i Julię*, hrabina może też wejść w miejscową obsadę *Hamleta*, jeśli nie padnie w *Adriannie*, jeśli nie położy Julii. W najlepszym razie w sobotę zakończy występy i dyrektorzy będą mieli ją z głowy, w najgorszym - we wtorek już nie zagra i dyrektorzy też będą mieli spokój z "tajemniczą polską damą".

Modrzejewska!

Takiego nazwiska nikt tu nie przeczyta, nie wymówi, prócz miejscowych Polaków i Żydów z Polski. Z takim nazwiskiem lepiej wcale nie zaczynać na amerykańskiej scenie. M o d r z e j e s k a - z takim nazwiskiem ongiś chciała iść ku Niemcom i ku Francji; tutaj brzmi to cudacznie. Niech będzie M o d g e s k a; tu John roześmiał się, bo groziło to Madagaskarem. M o d j e s k a - wymyślił w końcu John i tę wersję wsadzono w afisz debiutu: "Helena Modjeska, hrabina Bozenta, sławna artystka Cesarskich Teatrów w Warszawie." W angielskiej wymowie brzmi to - Modżeska.

• Z-ca dyrektora
d/s adm. technicznych
ANDRZEJ TREBSKI

• Asystent dyrektora
d/s koordynacji pracy artystycznej
i programowania repertuaru
ANDRZEJ NOWAK

• Pełnomocnik d/s sceny lalkowej
JERZY LAMENTA

• Sekretariat
KRYSZYNA PILCH

• Impresariat
JAROSŁAW RÓŻAŃSKI
RENATA CEBERNIK
MIROSLAW CHOMA

• Księgowość
KRYSZYNA POLCYN

• Kierownik techniczny
HELENA SZCZERBIEŃ

• Pracownia stolarska
JAROSŁAW WOŹNIAK
JACEK ORŁOWSKI

• Pracownia modelatorska
JÓZEF BIENIASZ
ANDRZEJ DZIAKOW

• Pracownia krawiecka
DANUTA OSIŃSKA
ZOFIA FELIKSIĄK
WŁADYSŁAW JASIŃSKI

• Montażysty
KRYSZYTOF BIELEWICZ
ANDRZEJ CHAJA
JERZY KAMIŃSKI
ROBERT PRUS
SEBASTIAN KUDŁA
TOMASZ ZALEWSKI

• Pracownia fryzjerska
REGINA ROGAŃSKA

• Rekwizytor
EDWARD TULISZKA

• Garderobiane
WANDA BOGUĆKA
ALEKSANDRA CZAPNIK
DOROTA KUBCZAK

• Światło
EDWARD GUPIAŁ
FRANCISZEK TOMCZAK
JERZY MINIEJKO
MIECZYSLAW CHREPTAK
KRYSZYTOF WÓJCICKI

• Dźwięk
KRYSZYTOF HUCHWAJDA
ANDRZEJ BERCZUK
PIOTR DURA

• Pracownia fotograficzna
WALDEMAR SZMIDT

REDAKCJA PROGRAMU: Andrzej Buck i Anna Tokarska

REZERWACJA BILETÓW
TEL. (0 - 68) 27 - 20 - 56 do 59



Kazimierz Braun

MODRZEJEWSKA

(MODJESKA)

1840 - 1909

Opracowanie tekstu

Andrzej Buck

W roli Heleny Modrzejewskiej

TATIANA KOŁODZIEJSKA

Reżyseria

Waldemar Matuszewski

Scenografia

Ewa Strebejko

Muzyka

Ignacy Jan Paderewski

Inspicjent - sufler

Dobrosława Trębacz

Premiera wyjazdowa Paryż 15 listopada 1995

Premiera zielonogórska 10 grudnia 1995